

3610

Kazimierz Krauz.

SOCYOLOGICZNE PRAWO RETROSPEKCYI.



N/6

Odbitka z „Ateneum”

Nr 1480



H-118255

*księżnica
BIBLIOTEKI PAŃSTWA
POLSKIEGO, DZ. PSYCHOLOGICZNEJ*

WARSZAWA.
GEBETHNER I WOLFF.

1898.



42 dr. in. 1480

Połączone Biblioteki WFIS UW, IFIS PAN i PTF

T.3610



29003610000000

Дозволено Цензурою.

Варшава, 25 Ноября 1897 г.

Druk Jana Cotty w Warszawie, Kapucyńska № 7.

<http://rcin.org.pl>



I.

Prawo retrospekcyi rewolucyjnej, jako wynik materializmu ekonomicznego ¹⁾.

W roku 1888 wyszła w Lipsku praca młodego badacza rumuńskiego, Pawła Weisengrüna, pod tytułem „Prawa rozwoju ludzkości.“ Jest to praca dość niesystematyczna, w wielu miejscach niejasna, gdzieś tam zawierająca uogólnienia zbyt szybkie i zbyt ryzykowne. Pomimo to dziwić się należy, że po za kołami specjalistów, i to tylko specjalistów niemieckich, jest ona tak mało znana, gdyż może jedyną to próbą wykładu materializmu ekonomicznego Marxa, Engelsa i Morgana w formie rozwiniętego systemu ²⁾. W wykładzie tym autor, dążąc do zbudowania całości, wiele luk zapełnił własnymi pomysłami, których po większej części bez dyskusji przyjąć nie można. Nie chcąc się w nią wdawać tym razem, przytoczę tylko kilka sformu-

¹⁾ Praca niniejsza składa się z dwóch odczytów, mianych w d. 4, XI, 1894 i 2, XI, 1895 na posiedzeniach I-go i II-go zjazdów międzynarodowego Instytutu socjologicznego; stanowią one logiczną całość. Drugi podaję tu polskiemu czytelnikowi prawie bez zmian; pierwszy uległ znacznym przeróbkom. Odczyt nosił tytuł: „Psychiatria i nauka o idejach“ i był przedewszystkiem krytyką „Zwyrodnienia“ Maxa Nordau, drukowaną w swjej pierwotnej formie w „Głosie“ (Nr. 14 i 15 r. 1894). Zwalczając nadużycie psychiatrycznych określeń w stosunku do tak częstych u poetów i artystów wspomnień z dalekiej, wyidealizowanej przeszłości, przeciwstawiłem im prawo retrospekcyi. Obecnie rozwinąłem je szerzej i szczegółowiej; natomiast usunąłem zupełnie części, które nie odnosiły się bezpośrednio do tego prawa, lecz były specjalnie skierowane przeciw lombrozizmowi w krytyce artystycznej.

²⁾ Gdy słowa te pisano, nie ukazała się jeszcze była wyborna książka rosyjskiego socjologa N. Beltowa p. t. „O rozwoju monistycznego poglądu na dzieje“ (L'etersburg, 1895).

lowanych przez niego praw, które najmniej odbiegają od myśli pierwszych twórców omawianego systemu i dokładnie je streszczają.

Prawa te są następujące:

1 i 2: Według właściwych im czynników, określających cały rozwój społeczny, można odróżnić trzy okresy w historii ludzkości. W pierwszym okresie czynnikiem takim są popędy rozrodcze, formy reprodukcji; obejmuje on pierwotny komunizm ¹⁾. Z jego rozkładem wysuwa się na pierwszy plan czynnik wytwarzania bogactw, czynnik ekonomiczny, który panuje nad właściwą historią aż do naszych dni, nad całą epoką indywidualnego wytwarzania; co do wpływu popędów rozrodczych, to ma on miejsce w tej epoce już tylko poprzez formy ekonomiczne. My nareszcie żyjemy w przededniu trzeciego okresu, który zapanuje, gdy produkcją będzie kierować wola społeczna; czynności rodzinne i ekonomiczne zależą od form świadomości, przełamywać się będą niejako przed swym wykonaniem w tych formach, które, uniezależniwszy się, zostaną czynnikiem określającym rozwój i dawać będą człowiekowi największą dozę poczucia wolnej woli. — Mamy tu właściwie dwa prawa, które nazwać można prawami: czynników określających, oraz następstwa tych czynników.

3. W okresie tedy właściwej historii, decydującymi są sposoby wytwarzania bogactw; stanowią one podstawę nadbudowy form etycznych, prawnych, politycznych, filozoficznych, religijnych i naukowych, literackich i estetycznych; warunki ekonomiczne, warunki wytwarzania stanowią treść, czyli zawartość społeczną, do której zastosowana jest cała ta forma społeczna. — Jest to zasadnicze prawo materializmu ekonomicznego: prawo ekonomicznej podstawy.

Wreszcie, 4: Forma społeczna przeżywa treść społeczną.

Trzecie prawo można inaczej jeszcze sformułować. Każdemu mianowicie ze sposobów produkcji, które następowały po sobie aż do naszych czasów, odpowiada właściwe ukształtowanie klas społecznych wraz z przewagą jednej z nich. Gdy zmiana, zaszła w sposobie produkcji, przenosi władzę polityczną z rąk jednej klasy do drugiej, nowa władczyni dąży, oczywiście, do utrwalenia, powiedzmy nawet: do uwiecznienia swój władzy. Koniecznym jest w tym celu doprowadzenie istniejących w społeczeństwie potrzeb do równowagi, zarówno wzajemnej, jak też z takimi sposobami i środkami ich zaspakajania, które odpowiadają danej formie produkcji, układowi klas i potrzebom

¹⁾ To uniezależnianie czynnika rodowego, określającego kiedykolwiek bądź sprawy ekonomiczne, jest zresztą rzeczą wielce sporną.

klasy panującej. Wynikające stąd stosunki między wszelkimi stronami psychiki z jednej, a odnośnym gruntem klasowym z drugiej strony, stanowią przedmiot osobnej części socjologii,—części, znajdującej się w okresie powstawania, — mianowicie psychologii klasowej, którą możnaby również nazwać socjologią historyczną, ponieważ zaczyna się ona dopiero tam, gdzie się kończy bezklasowa epoka przedhistoryczna. — Po tém. cośmy powiedzieli, możemy sformułować następującą podstawową prawdę psychologii klasowej: gdzie tylko wchodzi, jako czynnik, pogląd na zadania i obowiązki człowieka, tam zawsze, kopiąc głębiej, odnajduje się taki lub inny podkład klasowy.

Ta zależność systemów i nakazów moralnych od gruntu klasowego jest prawie oczywistą dla bezstronnego i trzeźwego umysłu; trudniej spostrzedz ją i wykazać względem zjawisk bardziej oddalonych od podstawy ekonomicznej, względem wyższych pięt budowy społecznej, jakimi są teorie naukowe i estetyczne. Należy tutaj pamiętać, że jedynym sposobem oddziaływania podstawy ekonomicznej na formę społeczną nie jest bezpośredni, że się tak wyrażę, odlew — (*moulage*). To wprawdzie, co rozumiem przez nazwę odlewu, mianowicie bezpośrednia reakcyja psychiczna na każdy fakt zaspokojenia potrzeby, stanowi proces zasadniczy: przedłużając się, pewien sposób zaspokajania potrzeb wyradza przyzwyczajenie, którego wyrazem staje się pewien etyczny lub prawny nakaz, pewna instytucyja polityczna. Ten zasadniczy proces odbywa się bez przerwy; tworzy on całokształty społeczne, to znów je rozkłada, aby z poodrywanych atomów ulepić nowe całki. Nadechodzi jednak czas, gdy społeczeństwo zaczyna prowadzić za sobą tradycyjny bagaż najrozmaitszych systemów, które wpływają na tworzenie się nowych; wówczas mamy do czynienia z drugim sposobem oddziaływania warunków klasowych. Sposób to, choć bardziej powierzchowny, nie mniej jednak potężny: nazwalibyśmy go *przesiewem* (*triage*). Polega on na tém, że każda klasa dostaje pewnej właściwej sobie ślepoty, która zasłania przed jęj duchowym wzrokiem wszystkie składniki tradycyi, bezwarunkowo niezdolne do wejścia w harmonię i równowagę z jęj ekonomiczną podstawą. Reszta—ulega przemianom *ad usum Delphini*; i za szkielet do właściwego odlewu form społecznych nie służy już *tabula rasa* przedspołecznego ludzkiego zwierzęcia, lecz wytworzony w ten sposób rodzaj aperepcyi społecznej.

Zwycięska klasa kształtuje całe społeczeństwo na swoją modłę i zaprowadza we wszystkich dziedzinach pewną, ogólnie obowiązującą normę, której przestąpienie uważane jest za występpek, gdyż zagraża

istnieniu społeczeństwa w danej formie, utożsamianemu z bytem społeczeństwa, jako takiego. Normę tę kodyfikuje prawo i opinia publiczna, pośpiesza z sankcją dla niej religia i filozofia; idealizacja jej wypełnia sztukę; dla tych zaś czynności umysłu ludzkiego cały zastęp nauk specjalnych gromadzi materiały. Filozofia powstaje ze wszystkich nauk, od astronomii aż do psychologii; przez nią też są one wszystkie połączone bardziej lub mniej ścisłymi węzłami ze społecznym bytem ludzi. Uwieńczeniem każdej filozofii jest etyka; od etyki zaraża się ona ślepotą, czy też daltonizmem klasowym, i zaraża niemi z kolei wszystkie nauki, które się na nią składają. Etyka bowiem jest najpierwszą potrzebą każdej formy społecznej; ustala się ona praktycznie, zanim zostanie ujęta w teorię. Proces odlewu przy powstawaniu moralności praktycznej przeważa nad procesem przesiewu. Gdy później, drogą religijną czy filozoficzną, etyka zostaje powiązana z ogólnym pojmowaniem świata, którego wydaje się ona jedynie wynikiem, przesiew odgrywać zaczyna swą rolę: odpowiednio skierowany umysł dostrzega ze stosunków kosmicznych czy dziejowych te tylko, które za przesłanki do etycznych wyników służyć mogą. Obiektywnie — wniosek określa przesłanki; zwierciadło subiektywnie przedstawia nam ten stosunek odwrotnie. Postulaty filozofii oddziałują z kolei w ten sam sposób na przesłanki, które w naukach poszczególnych powstać mają. Im nauka bardziej jest oddalona w tym szeregu od etyki, tym mniej ulega procesowi odlewu, i tym słabszym jest nawet odbywający się w jej łonie przesiew.

Ustęp ten wymagałby poparcia licznymi przykładami. Sądzę, że dla zachwiania oporu czytelnika, przyzwyczajonego do wiary w olimpijską niezależność wiedzy, i dla wyjaśnienia mej myśli, będzie może wystarczającym ważny wypadek z niedawnych dziejów wiedzy, dość ściśle powiązanej z filozofią, lecz na pozór nie mającej żadnego związku z etyką; mówię tu o powstaniu teorii panspermii w mikrobijologii i o jej walce z teorią samorodztwa. Wiadomo, że Pasteur przedsięwziął szereg doświadczeń, które go doprowadziły do panspermizmu, w celu obalenia hipotezy samorodztwa, obrażającej jego wierzenia religijne, wierzenia chrześcijańskie, tak ściśle związane z etyką kar i nagród. Samorodztwo zaś było naturalnym wynikiem wielkiego materialistycznego ruchu w filozofii, niosącego z sobą etykę determinizmu i nieodpowiedzialności. Materializm zaś i idealizm, determinizm i nieprzyczynowość woli,—to stale powracające w historii oręże walki klasy zachodzącej z wschodzącą. W osobie Pasteura wystąpił tu, jak się okazuje w ostatecznym uogólnieniu, feudalizm przeciw mieszczaństwu. A przedstawiciel rewolucyjnego mieszczaństwa Pouchet, tworząc

hipotezę samorodztwa, tak był wpatrzony w całokształt materyalizmu i determinizmu, któremu miała ona być nową przesłanką, że na sicie ideowego przesiewu zostały mu niedopatrzone mikroskopijne prószki, wnoszące z sobą do retort zarodki mikroorganizmów ¹⁾.

[Cały ten proces kształtowania społeczeństwa na modłę klasy panującej odbywa się na gruncie umysłów ludzkich, które posiadają niejednakową szybkość przystosowania. W miarę posuwania się procesu, odróżnić się dają trzy wyraźne kategorie. Umysły, obdarzone najmniejszą szybkością przystosowania, długo nie są w stanie rozstać się z formą wypartej treści społecznej, z poglądami i uczuciami, przekazanymi przez przeszłość, pragną wskrzeszenia przeszłości, uparcie bronią instytucji prawnych, których nowy duch nie zdążył wykorzeńić, jednym słowem, stanowią obóz wsteczny. Druga kategoria, o średniej szybkości przystosowania, może być nazwana oportunistyczną, bo z łatwością przystosowuje się do wszelkich warunków i, nie posiadając ani dalekich wspomnień, ani dalekich nadziei, żyje terażniejszością. Wreszcie trzecia kategoria, umysłów najruchliwszych, najbardziej żądnych nowości, przebiega przez formy społeczne, jak pociąg przez stacje, ledwie się na nich zatrzymując. Ledwo w nich powstaną jakiekolwiek sądy i złożą się na systemy zapatrywań, już nawałnica innych obrazów rozkłada je i daje miejsce nowym; ledwo odniesione wrażenia i uformowane pojęcia zdążą je nasycić, już łakną znowu. I ta trzecia kategoria nie jest jeszcze jednolitą. Jeden jej poddział, głębiej przejąwszy się panującym systemem, — a to często dzięki czysto zewnętrznym warunkom — nie może wyjść poza jego ramy i zaspakaja swój głód myśli i wrażeń wyprowadzeniem jak najdalszych konsekwencji z zasad tego systemu. Konsekwencye te naruszają równowagę systemu, podkopują istniejącą normę, doprowadzając ją logicznie do nie-normalnego absurdu. Umysły tego poddziału, do których zaliczają się wszyscy twórcy paradoksów, wszyscy Proudhonowie i Drumontowie, są to niejako *enfants terribles* istniejącej formy. To też nie jest bynajmniej dziwnym oburzeniem współczesnego mieszczańskiego oportunisty, w rodzaju choćby Nordau'a, na pomysł mechanicznej kobiety („przyszłej Ewy” Villiers de l'Isle Adam'a), lub nadczołowieka Nietzsche'go —

¹⁾ Nie zapomnijmy też, że to paryska Akademia nauk ścisłych, przenikniona, jak wszystkie akademie, taką dozą konserwatyzmu, jaka tylko da się pogodzić z niezaprzeczalnymi w każdej chwili zdobyciami wiedzy, ogłosiła pierwszą krucyatę przeciw teoryom Poucheta i w r. 1866 obiecała 2,000 fr. nagrody temu, kto je niezbicie obali. Nagrodę tę otrzymał Ludwik Pasteur, króremu Akademia ułatwiła wszelkie doświadczenia. Pouchet i Joly zaczęli też czynić doświadczenia przed Akademią, lecz usunęli się, protestując przeciw stawianym trudnościom.

choć są to tylko krańcowe wzmocnienia mieszczańskich zasad: sztuczności życia i nierówności klasowej. Obok tych nieświadomych burzycieli istniejącej formy, mamy w drugim poddziale trzeciej kategorii umysły, przelamujące granice współczesności: przeczuwają one przyszłość i żyją marzycielskimi obrazami nadechodzącej formy społecznej. — Stosownie do siły woli i warunków otoczenia, wszystkie te nastroje objawiają się w czynach, lub zostają w dziedzinie kontemplacji.

Ta doświadczalna klasyfikacya umysłów posiada, oczywiście, jakąś głębszą podstawę, spoczywającą w samej ich naturze. Szybkość przystosowania, właściwa pewnemu umysłowi, musi zależeć od jego cech psychofizjologicznych, jak: szybkość i jasność percepcyi, zdrowa wola, stopień napięcia uwagi, siła wzruszeń etc. Psychofizjologom pozostawiamy bliższe zbadanie tych warunków tak, aby je socjologia mogła należycie spożytkować. Nordau, na przykład, zrobił znaczny krok na tej drodze w swych dwóch wstępnych rozdziałach do każdego z dwóch tomów „Zwyrodnienia”, w których bada psychofizjologiczne przyczyny mistycyzmu i egotyzmu; tylko, że Nordau, wkraczając w dziedzinę socjologicznej nauki o ideach, zrobił zły użytek ze swych badań psychologicznych, gdyż oparł na zupełnie dowolnej podstawie odgraniczenie zdrowia moralnego od choroby i, zamiast klasyfikacyi, zbudował stroniczą hierarchię umysłów. Rasa antropologiczna musi też wywierać wpływ na szybkość przystosowania umysłów; a czynnik ten przejawiając się masowo, wyradza między kilkoma społeczeństwami, przechodzącymi jednakowe okresy rozwoju, różnice tempa rozwojowego. Takie właśnie znaczenie, nie przeczące bynajmniej materyalizmowi ekonomicznemu, przypisuje w socjologii rasie Ludwik Krzywicki.

Widzieliśmy, że obadwa poddziały trzeciej kategorii psychofizjologicznej umysłów stanowią, każdy w sposób inny, ostrogę historyczną, *esprit mouvant* każdej klasy: pierwszy—przez negacyę, przez paradoks, przez zdziwienie rzeczy uznanych; drugi — przez wskazanie nowych form na miejsce tych, co „stargane, w pyłe legły bez sił.” Zachodzi tu jednak zjawisko ciekawe i na pozór sprzeczne z przodującym charakterem tych ostatnich umysłów: oto w sympatyach ich odgrywa znaczną rolę przeszłość, przez co sympaty te częściowo zbliżone są do świeżo zwalczonych ideałów umysłów najkonserwatywniejszych.

Kogóż nie uderzały, na przykład, w czasach teraźniejszych, tak częste i różnostronne koalicje lewicy i prawicy społecznej przeciw środkowi? Całe np. t. zw. „bankructwo filozofii nowożytniej”, nad którym rozwodzą się Brunetièr'ezy wszystkich krajów, jest rezultatem nie-

porozumienia, wynikającego stąd, że najnowszy idealizm filozoficzny skierował przeciwko klasyicznemu materyalizmowi kilka argumentów pozornie tych samych, co dawniej religia. Koalicje takie szczególnie są częste dzisiaj na gruncie politycznym. Tak np., ile to już razy kronikarze polityczni łamali sobie głowy nad wypadkami obalenia oportunistów w parlamencie francuskim,—(którzy są tam poszczególnym przykładem szerszego pojęcia oportunizmu społecznego, o jakim mówiliśmy wyżej) — przez połączone głosy skrajnych radykałów i socyalistów z jednej, klerykałów i rojalistów z drugiej strony. Te podrzędne ostatecznie znaczenia manewry strategii parlamentarnej mają głębszą przyczynę społeczną: faktycznie np., zwolennik cechów przedrewolucyjnych i zwolennik syndykatów robotniczych mają wspólnego nieprzyjaciela w osobie, np. takiego Yves Guyot'a, krańcowego rzecznika ekonomii manchesterskiej, i wspólnie muszą przeciwstawiać swą zasadę stowarzyszenia osób—jego dążeniu do absolutnego odosobnienia jednostek w walce o byt.

Mimo to, oczywiście jest, że zrzeszenie cechowe i zrzeszenie syndykalne odpowiadają zupełnie innym warunkom i celom, stanowią gruntownie odrębne formy życiowe. Yves Guyot, a z nim cała reprezentowana przezń klasa, chętnie o tój różnicy zapominają: cokolwiek przypomina przeszłość, jest dla nich reakcyjnym. Ibsen, burzący dzisiejszą formę rodziny, jest dla Nordau'a wstecznikiem ostatniego gatunku, dlatego, że w Assyrii dziewczęta przed małżeństwem zdobywały posag za cenę swego ciała! Wogóle, ta zgodność prądów reformatorskich z niektórymi tradycjami przeszłości jest często i z ręcznie wyzyskiwana, jako argument, przez obrońców panującej każdorazowo formy społecznej. Tymczasem jest ona normalnym, stałym i niezbędnym wynikiem rozwoju ludzkości, który słusznie porównano do linii spiralnej: linia ta powraca ciągle do tych samych punktów koła, lecz za każdym razem na coraz większej jest nad nimi wysokości.

Bez przenośni, zjawisko to daje się sformułować, jako następujące prawo socyologiczne, które nazwiemy prawem retrospekeyi przewrotowej:

„Idealy, któremi wszelki ruch reformacyjny pragnie zastąpić istniejące normy społeczne, podobne są zawsze do norm z bardziej lub mniej oddalonej przeszłości”¹⁾.

¹⁾ Pierwotne sformułowanie tego prawa w referacie francuskim brzmiało: „Wszelki ruch, dążący do zmiany podstaw ustroju społecznego, zwraca się najpierw do jakiejś mniej lub więcej oddalonej epoki z przeszłości.” Zastąpiłem je powyższem, szerszém i ściślej szém.

Zobaczmy, czém się to dzieje.

Na czém polega zjawisko, zwane schyłkiem i upadkiem jakiegós epoki historycznej, jakiegoś ustroju społecznego? Oto, pojawia się pewna ilość potrzeb, które nie znajdują zaspokojenia. Stary ustrój ustępuje miejsca nowemu dopiero wtedy, gdy te potrzeby wzmożą się do tego stopnia, że czynią tę zmianę konieczną. Siła tych potrzeb wprowadziła je na pierwszy plan życia społecznego; ponieważ „kwestyą społeczną” było właśnie ich zaspokojenie, przeto zmiana społeczna odbywa się w kierunku przez nie wskazanym, i cała nadbudowa instytucyi prawnych, politycznych etc. odłewa się według form zaspakajania tych potrzeb. One to są „duchem praw”. Ale „duch” ten nie jest widzialny gołym okiem: prawdziwa podstawa zmiany społecznej i nowego życia załamuje się, niby światło w pryzmacie, w prawach i instytucyach, zanim dojdzie do duchowego wzroku ludzi: dostrzegają je ludzie pierwój, niż podstawę, i za rzecz najważniejszą zaczynają uważać ich rozwój, stosowanie i rozszerzenie ożypsınca na całokształt lecznego. Inercya, dzięki której w dziedzinie psychologicznej czyny przekraczają zamiary, sprawia właśnie w życiu społeczném, że w formy społeczne, ulane według jednój kategorii potrzeb, włączane bywa całe życie społeczne; a skutki téj inercyi są tém silniejsze, że ludzie nie mogą dostrzegać w każdój chwili nieustannych zmian, zachodzących w podstawie społecznej, zmian, które są nieskończenie małe, i opierają tylko ich szerszemi czy węższemi całkami. W dziedzinie bowiem społecznej, zarówno jak we wszystkich innych, daje się stwierdzić działanie ogólnego prawa heglowskiego, mianowicie, że ilość przechodzi w jakość. Już Engels stosuje to prawo do socyologii w swój książce polemicznej przeciw Dühringowi. Jak w chemii dodanie kilka atomów C. i H. sprowadza zupełną zmianę we własnościach ciała, które to własności okréślamy zresztą jedynie przez porównanie i względnie do innych ciał, tak (w rozwoju społecznym nieskończenie małe i niedostrzegalne zmiany, zachodzące w sposobach zaspakajania najrozmaitszych potrzeb, całkują się i stwarzają nowe kategorie jakościowe, które powstają w umysłach dopiero przez zestawienie nagromadzonych zmian z jakąś inną kategorią, dawniej istniejącą.

Lecz narzucanie całemu życiu społecznemu form, wyłonionych przez jedną kategorię potrzeb, i owo niedostrzeganie powolnych zmian, dopóki nie staną się poważnemi, wywołuje ucisk innych kategorii potrzeb; gdy wynikają z tego objawy niezadowolenia, ucisk rośnie, gdyż ustrój panujący, pod wpływem instynktu zachowawczego, staje się coraz wyłącześniejszym, coraz mniej tolerancyjnym. Zranione w swych potrzebach umysły odwracają się od ustroju panującego, szukają in-

nych form życia. Tu przypomnijmy prawo pogrobowości formy społecznej (czwarte z przytoczonych przez nas praw Weisengrüna): ślady ustroju poprzedzającego, ba! wielu ustrojów poprzedzających, żyją jeszcze, a obrazy ich przechowują się w tradycjach ustnych lub pisanych. Nadzieje i pragnienia nie powstają z niczego; trzeba na nie materiału faktycznego. Odwracając się od terażniejszości, ma się już ten materiał tylko w przeszłości, a przyglądając się jej, czyni się odkrycie, że kategoria potrzeb, dziś przeważająca i uciskająca inne, była właśnie w ustroju bezpośrednio poprzedzającym podporządkowana innym, i że te inne, wówczas uprzywilejowane, są podobne do dziś uciskanych. Rzecz więc jasna, że żywioly, niezadowolnione z terażniejszości, pragnąć zaczynają powrotu przeszłości.

Nie wszyscy pragną go jednakowo. Umysły najkonserwatywniejsze, należące do pierwszej kategorii naszej klasyfikacji, które nie zdążyły zżyć się z ustrojem istniejącym, pragną prostego wskrzeszenia ustroju poprzedzającego. Dziś jeszcze ten i ów książdz lub szlachcic bretoński modli się może o przywrócenie królestwa Burbonów z przed r. 1789. Ale umysły trzeciej kategorii zbyt się przystosowały do ustroju terażniejszego, zbyt się przejęły jego duchem, aby mogły marzyć o zupełnym rozstaniu się z nim. Nie chcąc porzucić terażniejszości, a chcąc jednak wskrzesić przeszłość, muszą rozstrzygnąć zagadkę połączenia jednej z drugą. Zagadkę rozstrzyga życie, jak wogóle cały ten proces odbywa się w swój głównej części nieświadomie. Gdy nieskończenie małe, lecz ciągle postępy podstawy społecznej i jednoczesne niezadowolnienia, doszedłszy do pewnego stopnia nagromadzenia, całkują się i wypierają z kolei ustrój panujący, — zdobywają się w jedną nową całość ze wznowionymi formami poprzedzającego. Nie jest to mechaniczne zestawienie, lecz prawdziwe zlanie w rodzaju połączenia chemicznego: formy terażniejszości, wchłaniając formy przeszłości, lub będąc przez nie wchłanianymi, wytwarzają zupełnie nowe formy przyszłości. Sprawdza się formuła heglowska i marxowska: „teza, antyteza i synteza” oblekają się w ciało. Znowu jednak siła rozpędu porywa umysły: czyny przekraczają zamiary, zachowanie nowych instytucji zaczyna być uważane za ważniejsze od zaspakajania potrzeb, które nie przestają się zmieniać; znowu pewne potrzeby podlegają stłumieniu, co zwraca oczy ku ostatnio porzuconej formie, gdzie były one zaspakajane; wahadło znów przekracza punkt równowagi, i tak bez końca.

Widać stąd, że ustrój nadchodzący zawsze pod pewnym względem podobny jest do porzuconego, i że sympatye tych, co go pragną i przeczuwają, mają coś z przeszłości. Różnią się oni od wsteczników

tém, że ci pragną cofnięcia, gdy owi — odrodzenia w wyższej formie. Oto znaczenie prawa retrospekcyi przewrotowój.

Weźmy parę przykładów i zastosowań. Karol Marx powiada w swém studyum o „18-m Brumaire’a Ludwika Bonaparte”, które jest monografią wielkiej wartości z dziedziny psychologii klasowój: „Tradycya wszystkich pokoleń, co pomarły, ciąży, jak zmora, nad mózgami żywych. I wtedy właśnie, gdy wydaje się im, że rewolucyonizują wszystko w koło i siebie samych, że stwarzają coś, czego jeszcze nie było, — w takich właśnie chwilach przewrotowego kryzysu, ludzie wzywają w trwodze na pomoc cienie przeszłości, pożyczają od nich imion, hasel i stroju, aby w tém starością szanowném przebraniu i tym naśladowanym językiem odegrać nową scenę w historii świata.” Jest w tych słowach genialna intuicya prawa retrospekcyi. Oto dalej jego przenikliwe zastosowanie: „Tak np. Luter przebrał się za apostoła Pawła, rewolucya z lat 1789 — 1814 drapowała się kolejno: to jak republika rzymska, to jak rzymskie cesarstwo; a rewolucya 1848 r. nie miała nie lepszego do roboty, jak parodiyować raz rok 1789, to znów rewolucyjną tradycyą z lat 1793—95.” — Dodajmy, że naśladowanie klasycznej starożytności nie zaczęło się od rewolucyi r. 1789; jest ono cechą charakterystyczną rozwijającą się klasy mieszczańskiej i objawem koniecznej reakcyi przeciw ustrojowi feudalnemu, który nie dbał o potrzeby handlowe i przemysłowe. Obywatelskość Grecyi, a szczególnie Rzymu, nadawała się wybornie na przesłankę do równości wobec prawa i powagi prawa, tak niezbędnych dla rozwoju handlu i przemysłu. Nikt inny, tylko Odrodzenie dostarczyło Rewolucyi jój tog, liktorów i krzesel kurulnych, jój Grakchów — w skórze Babeufów.

Nie ma przyczyny, dla którejby takie odrodzenie towarzyszyć miało rozwojowi jednej tylko klasy i jednego tylko rodzaju ideałów. Wiek XIX-ty miał także swe wielkie Odrodzenie. Gdy społeczeństwo, zrodzone z r. 1789, z kolei po macoszemu zaczęło traktować pewną kategorię potrzeb, zwróciły się one z tęsknotą do tego okresu przeszłości, który poprzedzał klasyczną starożytność, z którego Engels wyprowadza państwo greckie i rzymskie, — do okresu pierwotnej wspólnoty, którego odrodzenie w wyższej formie przepowiada Morgan. Morgan, który uczynił więcej, niż humaniści, bo gdy oni myślą tylko żyli na Forum i pod Propyleami, on wśród Irokezów spędził kilkanaście lat życia osobistego, — Morgan zasługuje na nazwę Erazma tego współczesnego odrodzenia. I jeśli, jak powiada Marx, widma czasów rzymskich strzegły kolébki burżuazyi nowożytniej, to rodzicami chrzestnymi nowożytnego proletaryatu są bezimienni bohaterowie starych legend ludo-

wych, są niezróżniczkowane gromady, które żyły jednakiem życiem, lub razem z głodu umierały.

Prądy, które zdają się iść dalej, sięgają w przeszłość jeszcze głębiej. Anarchizm np. obawiający się skrupowania jednostki przez wszechwładztwo społeczeństwa, powołuje się na przedgromadzki, przedhistoryczny całkiem okres zupełnego braku ograniczeń osobistości. Zresztą przed nim czyniło to, w osobie J. J. Rousseau, mieszczaństwo, zwalczające nadmiar ograniczeń średniowiecznych. A pokrewieństwo to też nie jest przypadkowe: dziś jeszcze anarchiści najchętniej powołują się na Spencera.

Marx i Engels uznają, jak wiadomo, heglowską formułę rozwoju w sprzecznościach, z której wypływa prawo retrospekyi przewrotowej. Inny uczony, który dość był bliski marxizmu, lecz zbyt wielostronny (w różnych znaczeniach tego wyrazu), aby mózgo go przyjąć w całości, mianowicie F. A. Lange, uważa tę formułę za złudną. „Łudzący pozór rozwoju w przeciwstawieniach — pisze on w swój „Historyi materyalizmu”¹⁾ — spoczywa na tém, że myśli, panujące w jakiejś epoce, stanowią tylko jedną część duchowego życia narodów, i że przytém czynne są zupełnie inne prądy, nieraz tém potężniejsze, im mniej widocznie na wierzeh wypływają, dopóki te nie staną się panującymi, a tamte nie ustąpią.” A w inném miejscu dodaje: „nie podzielaając nauki o przeobrażeniu się wszystkiego w odwrotność, trzeba przyznać, że działanie wielkiej myśli przez zmienioną kombinacyę z innymi pierwiastkami czasu bardzo często przybiera kierunek odwrotny”²⁾. Łatwo dostrzedz, że uwagi te są w zgodzie z naszym uzasadnieniem prawa retrospekyi; ludzi się też Lange, jeśli sądzi, że dowodzą one złudności heglowsko-marxowskiej formuły. Przeciwnie, w tych uwagach poprostu prowadzi on w dalszym ciągu dzieło Marxa i Engelsa, „stawia dyalektyzm na nogach, gdy u Hegla chodził on na głowie.” Dyalektyzm ten mógłby może nawet z pożytkiem być zastosowany do stwierdzonego przezeń następstwa systemów filozoficznych (empiryzm, materyalizm, sensualizm, idealizm, sceptycyzm lub krytycyzm), które dwa razy już dopełniło swego kołobiegu w historii ludzkości, a dziś właśnie rozpoczyna obrót trzeci.

Przypatrując się całokształtowi rozwoju w sprzecznościach, następstwa tez, antytez i syntezy, możnaby ustawić z różnych systemów społecznych szeregi o peryodycznie powracających wyrazach. Dodając ciągłą epigenezę potrzeb do ich ewolucyi, wplatałoby się do

¹⁾ Tom I, str. 59, tłóm. polskiego.
Tom II, str. 475.

tego łańcucha nowe szeregi, niezaczynające się u wspólnego punktu wyjścia.

Do tego potrzebna byłaby klasyfikacja potrzeb i systemów społecznych, której tutaj nie mam zamiaru przedsięwziąć. Zauważę tylko, że, biorąc rzeczy w ogólnych zarysach, pomijając mnóstwo złożonych zagadnień, możnaby odróżnić dwie zasady antagonistyczne, które obracają koło dyalektycznego następstwa: indywidualizm i socjalizm; a przez wyrazy te rozumiem w tym wypadku: z jednej strony; przewagę interesów jednostki nad interesami społeczeństwa, z drugiej — stosunek odwrotny.

Spojrzymy teraz na ustawione w kolejnych warstwach okresy społeczne, nacechowane, to zbliżeniem się do jednej z tych dwóch zasad, to oddaleniem się od niej: spostrzegamy, że każdy posiada już w przeszłości pewną ilość okresów, z których, niby z portretów przodków, czerpać może wskazówki i natchnienia. To też w reformacyjnych dążeniach jakiegoś okresu nowożytnego zlewają się składniki najrozmaitszego pochodzenia historycznego.

Jest to fakt bardzo ważny. Pomoże on nam w zbadaniu właściwej roli, jaką gra to „wywoływanie duchów”, te „Dziady”, w psychologii ruchów rewolucyjnych. W przytoczonym już utworze Marxa znajdujemy zdania następujące: „Bojownicy mieszczaństwa znaleźli w surowych i klasycznych tradycjach rzeczypospolitej rzymskiej ideały, formy artystyczne, ozdoby, które im były potrzebne, aby mogli osłonić przed swym własnym wzrokiem burżuazyjnie ograniczoną treść swych walk i utrzymać swe namiętności na wyżynie wielkiej dziejowej tragedii.”

„Tak samo na innym szczeblu rozwojowym, o jedno stulecie weseźniej, Cromwell i naród angielski zapożyczyli ze Starego Testamentu mowę, namiętności i złudzenia dla swój mieszczańskiej rewolucyi... Po dojściu do celu, Locke zastąpił proroka Habakuka”. — „Wywoływanie zmarłych — dodaje dalej — służyło w tych rewolucjach do okrycia sławą nowych walk... do wywyższenia w wyobraźni zadań, które należało spełnić.”

W rzeczy samej, podniosłość pewnej estetycznej uciechy, jest w prostym stosunku, według Spencera, do stopnia jęj oddalenia od podstawowych procesów życia gatunku, od bezpośredniego pożytku; Guyau znowu uzależnia tę podniosłość estetyczną od większej lub mniejszej ilości składników życiowych, które zlewają się w pewnym uczuciu piękna. Socyolog polski, J. K. Potocki połączył te dwa kryteria, z których pierwsze zasadza się na rozrywce bez wysiłku, drugie przeciwnie na poważnej stronie życia, — za pomocą psy-

chologicznego określenia zabawy, którą jest według niego, wszelka przyjemna działalność ustroju, w której doskonale przystosowanie się uwagi wyklucza zupełnie świadomość wysiłku oraz świadomość postronnych, nieestetycznych (bo utylitarnych — przyp. aut) celów tejże działalności ¹⁾.

Otóż reminiscencye z dawnych okresów historyi, podobnych z panującego w nich ustroju do okresu upragnionego, odpowiadają w zupełności dwom warunkom, które według teoryi Potockiego, czynią z pewnej idei uciechę estetyczną. Jeśli chodzi o podniosłość, to nie mają one bezpośredniego związku z czynnymi walkami chwili bieżącej, z dotykalmym celem przekształcenia, który polega na zaspokojeniu pewnych, dotychczas wzgardzonych potrzeb; jeśli znów chodzi o pojemność, to są one ściśle połączone z temi potrzebami, ponieważ za cechę właściwą mają właśnie fakt ich zaspokajania jakkolwiek w niższej, prostszej formie, — a więc mieszają się do najważniejszych kwestyi życiowych. Tak więc zadaniem tych wspomnień z przeszłości jest dostarczać dążeniom ku przyszłości—żywiółu estetycznego, tkanki marzeń. Cóż tedy naturalniejszego nad to, że pociągają one właśnie artystów danego ruchu? Doprawdy krótkowidze tylko, zasklepieni w chwili dzisiejszej, mogą w tym atawizmie artystycznym, atawizmie nawskroś postępowym, widzieć dowód zwyrodnienia. Niezupełnie się też mogą zgodzić z Marxem, gdy mówi w dalszym ciągu swego „18-go Brumaire'a:” „Przekształcenie społeczne wieku XIX-go nie może stwarzać swęj poezyi z żywiółów przeszłości, lecz wyłącznie przyszłości.” Rozumiem to zdanie w ustach sarkastycznego historyka, dnia 2-go grudnia, który nie był już retrospekeyą, lecz poprostu parodyą. Ale estetyczne składniki przeszłości mają zupełne prawo bytu w każdym przekształceniu, pod jednym tylko warunkiem: przeszłość ta musi mianowicie być o tyle oddaloną, aby żadne ze stronnictw współczesnych przylaszczyć jęj sobie nie mogło, aby podstawowe, realne procesy przewrotu nie miały z nią bezpośredniego związku. — Porzucam jednak tę zbyt specjalną kwestyę, aby wywody powyższe o prawie retrospekeyi przewrotowej i o dyalektycznym rozwoju w sprzecznościach zakończyć porównaniem, które—zastrzegam to z góry — niczem więcej być nie ma, tylko prostém uzmysłowieniem.

Zjawisko ruchu, przechodzącego po za punkt równowagi, czyli inaczej, ruchu wahadłowego, jest zasadniczém i powszechném w całej przyrodzie. I dusza społeczna, rzec by można, drga wśród kolei swęj metempsychozy. Drga, niby w drzenie wprowadzona struna. W dźwię-

1) „Ginekologia i socyologia“ r. IX, „Głos“ warszawski z r. 1894, Nr. 12.

czącej strunie, branój jako całość, szematycznie, współlistnieje kilka jednoczesnych ruchów drgawkowych; inaczej mówiąc, każda jój częstezka, dzięki uformowanym węzłom, ulega kilku złożonym działaniom i wykonywa bardzo złożone ruchy. Węzły i częściowe wibracje, które z nich wynikają, mogą być porównane do dyalektycznych przemian i do retrospekcyjnych zwrotów, które odbywają się w łonie jakiejś wielkiej, szeroko zakreślonej, odrębnej epoki historycznej; jak z przedłużeniem struny otrzymalibyśmy nowe węzły i nowe drgania częściowe, tak dalszy ciąg rozwoju wprowadza do dyalektycznego następstwa nowe potrzeby i nowe szeregi systemów częściowych. Wreszcie, suma drgań części i całej struny daje nie tylko surowy dźwięk, lecz również jego przyjemne dla ucha brzmienie; tak samo że tak powiemy owe brzmienia harmoniczne, zawarte we wspomnieniach z przeszłości, nadają ruchowi jego wyraz estetyczny, który szlachetnie dopełnia całości.

Nasuwa się tu nieuniknione pytanie wielkiej wagi: czy struna drgająca zatrzyma się kiedy, czy przejdzie w stan spoczynku, który byłby zupełną i ostateczną syntezą, harmonijném zaspokojeniem wszystkich, ale to wszystkich bez wyjątku, potrzeb ludzkich? czy wznosząca się linia spiralna zakreśla koła o coraz mniejszym promieniu i zamieni się kiedy na prostą. Marzyli o takim stanie kwiatyści różnych epok. Co do mnie, nie wierzę w jego przyjscie: wystareza epigenez a potrzeb, aby je uniemożliwić. Ciągła jednak dążność wibracyi społecznych—jak wszelkich wogóle wibracyi ku téj syntezie nie da się zaprzeczyć; możemy téż syntezę ową uznać w tém samym znaczeniu, jakie dla matematyka miałaby asymptota krzywój, drgania te przedstawiającej.

II.

Prawo retrospekcyj przewrotowój wobec teoryi naśladownictwa.

W rozdziale poprzednim usiłowałem wykazać konieczność socyologiczną—idealizowania odległej przeszłości przez propagatorów idei reformatorskich, zaznaczyłem, że nie mamy w tym wypadku do czynienia z wierném odtwarzaniem téj przeszłości, bo tego sobie wystawić niepodobna, lecz jedynie z idealizacją, opartą na przekonaniu czy téż poczuciu, iż zasady przeszłości, powołane napowrót do życia, zleją się ze zdobyczami epoki bieżącej, dodadzą im nowój siły i wytworzą tym sposobem prawdziwą syntezę, jakąś lepszą równowagę sprzecznych ze sobą potrzeb. Pragnę teraz powrócić do sformułowanego w ten sposób prawa retrospekcyj przewrotowój, aby szerzej rozwinąć niektóre jego

strony, a głównie, aby zestawić prawo to z „prawami naśladownictwa” i wyjaśnić jego stosunek do teorii socyologicznej Gabryela Tarde’a.

Związek między prawem, stwierdzającym peryodyczne zwroty umysłów ku przykładom, przekazanym przez przeszłość, a prawami naśladownictwa, jest oczywisty. Gdy życie społeczne wystawia ktoś sobie, jako pokrzyżowanie promieni naśladownictwa, to prawo to do tego stopnia samo mu się nasuwa, że Tarde, badając przemianę mody na obyczaj, o mało go nie formuluje: mówi bowiem o szepieniu tradycyi na płonce nowości, nieodłączném od najgłębszych przewrotów ¹⁾. Stwierdzając, to pokrewieństwo, wypełniłbym téż tylko prosty obowiązek, gdybym jednocześnie mógł zgodzić się na cały system, który u Tarde’a zdaje się warunkować wszystkie jego prawa naśladownictwa i wynalazczości, a który polega, jak wiadomo, na uznaniu społeczeństwa za wielki mózg, podobny do mózgow jednostek.

Sądzę, że pojęcie to, — o ile nie odegrywa roli zwykłego porównania, które nie odpowiadałoby z pewnością wadze, przywiązanej doń w dziełach Tarde’a, — jest równie mało uzasadnioném, równie ciasnym i równie zbytecznym, jak pojęcie społeczeństwa, jako organizmu, tak słusznie przez Tarde’a krytykowane. Wobec téj różnicy zapatrywań, pożytecznym i niezbędném wydaje mi się wyjaśnienie, z jakich przesłanek wypływa w mém pojęciu prawo retrospekeyi przewrotowej do jakiej należą one całości systematycznej, — jakim sposobem i czemu prawo to zléwa się częściowo z prawami Tarde’a, i czém się od nich odróżnia. Nie podobna mi tu wykonać tego planu inaczej, jak w głównych tylko zarysach. Przypomnijmy tedy treściwie a dokładnie i zanalizujmy zarazem elementarne pojęcia, będące podstawą omawianego prawa.

Przedewszystkiém mamy: kształtowanie się społeczeństwa, niby odlewu, podług przeważającej kategorii potrzeb. — Fakt, że ustrój społeczny nie jest nigdy, a przynajmniej dotychczas nigdy nie był przystosowany do ogółu potrzeb jednostek, że przeciwnie, jedna ich kategoria formuje zawsze instytucye na swój obraz i podobieństwo, a inne zaspakajane są jedynie w granicach, w ten sposób zakreślonych, — fakt ten jest zasadniczym dla naszego poglądu; w nim to spoczywa pierwotna przyczyna wahań historycznych, gdyż odpowiada on pierwszemu odchyleniu wahadła poza jego punkt równowagi. Fakt ten wypływa z elementarnej obserwacyi, którą łatwo powtórzyć względem każdej epoki w jakimkolwiek społeczeń-

¹⁾ Les lois de l'imitation, str. 324.

stwie. Nie przecza go Tarde: powiada owszem, iż duch, czyli umysł społeczny, tak jak uwaga jednostki, kolejno opanowany bywa jakimś dążeniem, które wypiera wszystkie inne. Tym sposobem, zjawisko to jest połączone z teorią „społeczeństwa mózgu” i nie znajduje innego wyjaśnienia, jak tylko analogie, które się na tę teorię składają,—analogie powierzchowne, o ile nie wymagają od nas uprzedniego przyjęcia tak ryzykownej i antropomorficznej koncepcji, jak nadanie godności członków społeczeństwa nie tylko komórce (w organizmie), ale wprost już atomowi—w społeczeństwie—molekule ¹⁾.

Co do nas, przyjmujemy przewagę jednej kategorii potrzeb, jako wynik materializmu ekonomicznego systemu, według którego podstawą formy społecznej jest sposób produkcji. W społeczeństwie historycznym twórczynią, strażniczką i regulatorką sposobu produkcji była

¹⁾ Socyologia Tarde'a znajduje się w ścisłym związku z jego filozofią. Tarde jest wynawcą Leibnitzowskiej teorii monad,—cząsteczek materii, ożywionych świadomością i pierwotnie różnych. Niedługo, w czasach naturalnego stworzenia, cząsteczki te połączyły się w atomy chemiczne, które jak wiadomo, tylko chemicznie są niepodzielne; później, atomy połączyły się w cząsteczki fizyczne, molekuly; z tych, tą samą drogą, powstały komórki; z komórek—organizmy indywidualne; z jednostek—społeczeństwa. Proces wytworzenia molekul z atomów jest dla monadysty co do natury swój zupełnie tym samym, co proces powstania społeczeństw z jednostek. Molekuly (jeżeli atomy przyjmiemy za ostatnią granicę podzielności materii)—są społeczeństwami najstarożytniejszymi, a więc najdoskonalszymi i najprawidłowszymi; społeczeństwa ludzkie, jako najnowsze, nie osiągnęły jeszcze wysokiego stopnia prawidłowości, nawet nie ustaliły jeszcze swych konturów. — Różnice między atomami sprowadzają się do różnic między ich wibracjami. Między stykającymi się wibracjami zwyczajną była siła organizacyjną społeczeństw atomowych, określała cechy molekuly wytworzonej. Falowaniu w świecie nieorganicznym odpowiada, jako taka siła, dziedziczność w organicznym, naśladownictwo — w społecznym.

Świadomość indywidualna jest to, występująca w mózgu na pierwszym planie obecność wyniku procesów, odbywających się w jednej komórce, w tej mianowicie, która odpowiada danemu wyobrażeniu,—czyli przewaga pewnej fali nad innymi, które w nią wsiąkły. Tak samo każdochwilowy nastrój społeczny ma być zwycięstwem jedynej fali naśladowczej nad innymi, które ona wchłonąć mogła. Stąd uznanie społeczeństwa za mózg ponad-jednostkowy. Jeśli coś w dziedzinie życia społeczeństw odpowiada organizmowi biologicznemu całemu, to według Tarde'a, chyba cała część natury, na której opiera się, jako na cele, działalność społeczeństwa: grunt, flora, fauna, atmosfera, wpływy kosmiczne. (Patrz różne miejsca „Logiki społecznej” oraz szczególnie art. „Les monades et la science sociale” w „Revue Internationale de Sociologie” 1893, Nr 2 i 3). Cały ten, jak się Tarde wyraża, „powszechno-socyologiczny punkt widzenia”, nęący swą systematycznością,—grzeszy, oprócz szczegółowych ułomności, przedewszystkiém przeniesieniem trudności na grunt zupełnie badaniom niedostępny, na którym spotyka się istoty, przedwiecznie natchnione całą swą przyszłością.

zawsze jakaś jedna klasa, dla której był on z bezpośrednim pożytkiem, i która, przekształcając lub stwarzając dla swego użytku instytucje, miała wyłącznie swe własne interesy na widoku, a w dodatku starała się wykorzenić z nich wszystko, cokolwiek mogłoby szkodzić stałości sposobu produkcji. Ale historyczne sposoby produkcji: kapitalistyczny (najemnictwo), feodalny (pańszczyzna, — cechowość), starożytny (niewolniczy) — to tylko kolejne okresy wzrostu drzewa, mającego korzenie w przedhistorii, czyli w epoce, poprzedzającej uformowanie się właściwego (klasowego) państwa. Otóż, wtedy już, chociaż czynnik ekonomiczny nie zwyciężył był jeszcze innych działających czynników i nie podporządkował sobie tak całkowicie wszelkich objawów życia społecznego, jego wpływ kształtujący był jednak bardzo znacznym. Ówczesne sposoby produkcji: myśliwski, rybacki, rabunkowy, pastercki, rolniczy (z ich kolejnymi okresami, które cechują wynalazki i odkrycia techniczne); — pierwszy wielki podział pracy między mężczyznami i kobietami, posiadały znaczną siłę przyciągania składników społecznych i budowały z nich instytucje, a przynajmniej obyczaje i nawyki, zgodne ze swym własnym działaniem. Zapauzowanie każdego z tych starożytnych sposobów produkcji było objawem konieczności, z jaką społeczeństwa pierwotne musiały przyjmować od otaczającej je przyrody taki a nie inny sposób utrzymania się przy życiu przez zaspokojenie takich a nie innych potrzeb częściowych, które tym sposobem stawały się uprzywilejowanymi; tak więc, odrazu wtedy pewne inne potrzeby psychologiczne, a może nawet i fizjologiczne, będące może ledwo w zarodku, niemniej jednak rzeczywiste, a wytworzone w epoce przedspołecznej przez życie odosobnione, lub, ostatecznie, jaskiniowe¹⁾, musiały zostać usunięte na drugi plan, ustąpić pierwszeństwa tym, które były niezbędnymi dla podtrzymania gatunku.

Dość było tego zepchnięcia na plan odleglejszy, aby stało się jedno z dwojga: i aby potrzeby te przez brak uprawy zanikły zupełnie, — albo też dawały ludziom uczuć swój ucisk, i to coraz boleśniej. To zaś wystarczało, aby od tego punktu wyjścia zaczął się szereg wahań, który trwa może do dni naszych, powiększony i pokrzyżowany z tłumem

¹⁾ W odczycie, mianym na pierwszym kongresie socjologicznym, p. t. „Socjologia elementarna“, Tarde określał elementarny fakt społeczny oraz elementarną grupę społeczną. Za taką uznaje, zgodnie z Le Play'em, rodzinę, z tą poprawką, że przez rodzinę należy rozumieć domostwo (*maisonnée*), czyli członków rodziny wraz z domownikami, zwierzętami domowymi, mieszkaniem, środkami bytu. Z domostw takich składa się naród. Pierwotnie przed powstaniem narodów, czyli raczej społeczeństw, nie były to *maisonnées*, lecz raczej *cavernées*, „domostwa jaskiniowe.“

innych. „Nigdy człowiek nie jest zupełnym: nikt nie zna ilości amputacyi, dokonanych na sobie” — powiada w którymś miejscu Tarde. Amputacje te, a przynajmniej wypadki przytłumienia potrzeby znajdujemy u początku ewolucyi; dają jej one to, co jest jej drożdżami: antytezę; a sprawcami ich są trudności podboju przyrody przez człowieka. Tam, gdzie wyjątkowo natura pozwala zaspokoić wszystkie pierwotnie istniejące potrzeby, jak np. u niektórych plemion, ukrytych w lasach nad Amazonką — nie ma sprzeczności, ale też zmian nie ma, nie ma historii.

Tu jednak wkroczyłem na grunt innego z czynników, składających się na prawo retrospekyi, to jest czynnika psychologicznego. Pierwszy wyjaśnia tylko krzywdę, która dzieje się potrzebom, w stosunku do danej epoki jeszcze drugorzędny; drugi ma uzasadnić starcie ich z potrzebami panującymi.

Czynnikiem tym jest tak ważne zjawisko psychologiczne przejścia od świadomości do automatyzmu, któremu ulegają wszelkie funkcyje. Do niego bowiem sprowadza się fakt, zaznaczony już w rozdziale poprzednim, mianowicie, że obyczaje, prawa, systemy, jednym słowem: instytucye, ze środków, jakimi są na początku, stają się celami. Gdy jakaś instytucya się ustala, celem wielokrotnego jej wykonywania przez jednostki jest z początku za każdym razem, jaknajdoskonalsze zaspokojenie pewnej uprzywilejowanej potrzeby; później, dzięki powtarzaniu czynności, wyradza się przyzwyczajenie, które każe ludziom wykonywać prawo dla samego prawa, a zapomnieć nie tylko o tém, że ustanowiono je dla zaspokojenia pewnej potrzeby, ale o tém nawet, że wogóle nie ma ono żadnej wartości, o ile nie jest środkiem zaspokojenia jakiejś zasadniczej potrzeby. Utrzymanie i stosowanie prawa staje się w ten sposób celem, do którego prowadzi jeden środek mianowicie, takie przystosowanie wszystkich objawów życia społecznego, aby całokształt ich był w zgodzie z systemem instytucyi. Zaspokojenie potrzeb, nawet tych potrzeb uprzywilejowanych, które wytworzyły daną instytucyę, spada przeto ze stopnia celu, jaki pierwotnie zajmowało, do znaczenia zwykłego środka. To właśnie przejście jakiejś funkcyi ze stanu celu w stan środka zaznaczone jest wielokrotnie przez Tarde'a; z powyższego widać, że jest ono identyczne z przejściem ze stanu środka w stan celu, o jakim my mówimy, a tylko przedstawione jest u Tarde'a z odwrotnej strony.

Należy tu zauważyć, że gdy zachowanie pewnej instytucyi społecznej dla niej samej stanie się celem, to zyskuje ono jednocześnie podstawę w nowej potrzebie, która powstała z samej czynności i wymaga z kolei zaspokojenia. Ale jest to potrzeba formalna, któ-

ra sama jak z powyższego wynika, ma swe własne źródło w innej potrzebie podstawowej. Ta potrzeba formalna może w dalszym ciągu wyłonić znowu inną potrzebę formalną drugiego stopnia, i t. d.; taką właśnie hierarchię potrzeb wyraża, na przykład, szereg de Greefa ¹⁾. Materyalizm ekonomiczny polega na twierdzeniu, iż potrzebami najmniej formalnymi, że podstawowymi — są potrzeby materialne, mianowicie potrzeby produkeyi i reprodukeyi. Wszelka zmiana w jakiejś potrzebie podstawowej musi koniecznie spowodować zmianę w odpowiedniej potrzebie formalnej. Lecz, na mocy zasady przejścia od świadomości do automatyzmu, forma społeczna zyskuje pewną niezależność od podstawy i niezależność ta, wzrastając w miarę samego istnienia formy, sprawia, iż ta ostatnia zawsze z pewnym dopięro oporem jest posłuszna zmianom, zachodzącym w odnośnej podstawie.

Opór ten, łącznie ze stwierdzoną już przez nas dążnością do przenikania całokształtu społecznego, jaką objawia forma potrzeb uprzywilejowanych, wyjaśni nam, jak i dlaczego potrzeby stają się sprzecznymi jedne z drugimi, przybierają postać antytezy. Mógłby bowiem ktoś z łatwością mniemać, iż cała ewolucya w sprzecznościach zależy od istnienia jakiegoś pierwotnego zawiązku zasad w stanie i n w o l u c y i, zasad od urodzenia już niejako antagonistycznych, co wyglądałoby na jakąś predeterminacyę społeczną, trudną do przyjęcia. Warunek ten staje się zbytecznym wobec faktu, iż potrzeby, które z natury swęj są w chwili zjawienia się późniejszej z nich, zupełnie względem siebie obojętne, — następnie przez zetknięcie stają się antagonistycznymi. Kolejne tego procesu zostały wyszczególnione i poparte przykładami przez Tarde'a w jego „szeregu historycznym stanów logicznych”, lub inaczéj „dynamicznej logice społecznej”, którą nazywa on jeszcze dyalektyką społeczną, i słusznie, gdyż konkretnie uzasadnia ona heglowski szereg: „teza, antyteza, synteza”. Serya Tarde'a wykazuje, że między zasadami takimi, jak np. wiedza a religia, lub arystokracya a demokracya, nie potrzeba bynajmniej istnienia wrodzonego stosunku twierdzenia do przeczenia, podobnego do stosunku, jaki zachodzi np. między snem a czuwaniem, lub między ruchem a spoczynkiem,

¹⁾ Socyolog belgijski De Greef dzieli zjawiska społeczne na siedm kategorii, które ustawia w szereg następujący, według dwóch czynników: wzrastającej złożoności i spadającej ogólności: 1) zjawiska ekonomiczne; 2) rozrodcze; 3) artystyczne; 4) umysłowe; 5) moralne; 6) prawne; 7) polityczne. Oczywiście, podają ten szereg tylko jako przykład, bo samemu porządkowi jego wyrazów można mieć wiele do zarzucenia; sądziłbym (nie podejmując się na razie szerszego uzasadnienia), że zjawiska moralno-prawne należałoby umieścić zaraz po ekonomicznych, daléj — polityczne, w końcu artystyczno-naukowe.

na to, aby zasady te mogły zająć przeciwległe bieguny. Jeśli chcemy, aby serya ta poparła nasze prawo retrospekeyi, to wystarczy nam przypomnieć, że właśnie dwa zjawiska, na które się powołujemy, mianowicie: oporność oraz dążność ekspansyjna formy społecznej, są przyczynami pierwszej postawy „pojedynku logicznego”, która się wyraża, jak następuje:

A przeczy B, które nie przeczy A ¹⁾.

Dwie potrzeby wchodzą tedy w szranki: strunę napięto, drganie się zaczyna. Nowy czynnik doda gwałtowności ich zapasom: jest nim niewrażliwość świadomości zbiorowej na nieskończone małe zmiany, zachodzące we (względnej) podstawie społecznej, — dopóki nie złączą się one w szersze lub węższe całki.

Wobec wyrażenia „świadomość zbiorowa”, musimy zatrzymać się

¹⁾ Aby w umyśle mogła powstać jakaś idea, wcale, według Tarde'a, nie potrzeba, aby wyływała ona logicznie z poprzednio istniejących: wystarczy, aby jej się nie sprzeciwiała, czyli może być heterogeniczną. Na tej podstawie — zauważmy — możebna jest epigeneza potrzeb, oprócz ich ewolucyi. Dwie tedy idee, a raczej dwa syllogizmy, czy to mające za przedmiot jakieś przekonanie czy nakaz woli, przechodzą w stosunku do siebie następujący szereg faz:

1) A i B nie potwierdzają się wzajemnie, ani też sobie nie przeczą; nie popierają się, ani zwalczają (faza obojętności).

2) A przeczy B, które nie przeczy A; A szkodzi B, które nie szkodzi A.

Badanie naukowe np. z początku samo chroni się pod skrzydła wiary. Dogmat jednak, chcący panować na całej przestrzeni życia umysłowego w społeczeństwie, przyjmuje je podejrzliwie, chce wyprzeć z odkrytego kawałka myśli (a to témbardziej, że nie może natychmiast przystosować się do zmian społecznie-podstawowych, które umysł ludzki ku temu odkryciu pchnęły). Stąd dalsze fazy, które Tarde wciąż epokami walki wiedzy z wiarą ilustruje:

3) A i B przeczą sobie, zwalczają się nawzajem.

4) B przeczy A, które nie przeczy B; B zwalcza A, które nie zwalcza B.

(Dziś religia sama chce oprzeć się na nauce; lecz nauka ją odrzuca — p. faza 5).

Te trzy fazy stanowią razem okres niezgody, pojedynku logicznego lub teleologicznego.

5) A potwierdza lub popiera B, które przeczy lub zwalcza A.

6) A potwierdza lub popiera B, które nie przeczy ani nie zwalcza A.

7) A potwierdza lub popiera B, które potwierdza lub popiera A.

Trzy ostatnie fazy składają się na zgodę logiczną lub teleologiczną.

(Patrz r. III „Logiki społecznej“).

nad jednym z naszych twierdzeń z przeszłego rozdziału, a mianowicie, że cały proces, objęty prawem retrospekcyi przewrotowej, odbywa się „po większej części nieświadomie.” Teraz, gdy staje się to zrozumiałem, cofamy to wyrażenie, aby powiedzieć wraz z Tarde'em: wieloświadomie ¹⁾. Wypadki poczucia krzywd, zadawanych rodzącej się kategorii potrzeb, sympatycznego wspomnienia przeszłości, zlania się jej składników ze składnikami terażniejszości, długo rozrzucone są po licznych świadomościach indywidualnych, zanim przybiorą postać zbiorowego żądania. Żądanie to za pośrednictwem opinii publicznej zwraca się wówczas do organu prawodawczego w społeczeństwie, którym być może zarówno monarcha, jak lud cały, głosujący bezpośrednio; organ ten właśnie nazywam tu świadomością zbiorową, nie przywiązując do tej nazwy żadnego znaczenia nadspołecznych jakichś uosobień. Nie mogę jednak ujednoznaczyć nazwy tej z jednoświadomością Tarde'a, gdyż termin jego, szczególnie w zestawieniu z innymi poglądami tego myśliciela (mianowicie, z uznaniem za oznakę postępu — możliwości dokładnego wykonania w społeczeństwie planu jednostki), nasuwa zaraz myśl o jakimś przyszłym „despotyzmie oświeconym” czy perikleizmie. Gdyby nie to, nieby zarzucić nie można było temu prawu przejścia od wieloświadomości do jednoświadomości, témbardziej gdy zauważymy, że wszelki wyraz zbiorowej woli formułowany bywa zawsze przez jakąś jednostkę, która np. przedstawia wniosek w swój redakcyi parlamentowi lub zgromadzeniom ludowym.

Otóż ta świadomość zbiorowa nie jest zdolna do odczucia zmian w potrzebach społecznych w miarę tego, jak one zachodzą. Dla wyjaśnienia tego zjawiska stajemy w zupełności na ulubionym gruncie Tarde'a: na stanowisku ilościowości pragnienia. Wzrost i spadek ilości potrzeby, łącznie z ciągłością tych zmian, prowadzą nieodzownie do pojęcia przyrostu nieskończenie małego, czyli różniczki społecznej; ta zaś z kolei wystarcza, jak w matematyce ²⁾, w chemii etc., do zrozumienia, jakim sposobem jakoś rodzi się z ilości. Nieskończenie małe zmiany w potrzebach społecznych (czyli w potrzebach połączonych jednostek) sumują się, całkują; całka zaś pewna, zestawiona z inną całką, stanowi jakoś, która może już

¹⁾ P. r. IV, § X „Logiki społecznej”. Tarde zwalcza tam przypuszczenie nieświadomego wyłaniania się porządków społecznych z chaosu nowości. Jest ono tylko wieloświadome, czyli cząstki nowych norm rozsypane są po głowach jednostek. Przychodzi jakiś Homer czy Napoleon, zlewa je — i daje kodeks. Jest to prawo przejścia od wieloświadomości do jednoświadomości przez świadomość kilku (*passage de la multiconscience à l'uniconscience, par la pluri-conscience*).

²⁾ Jakoś w matematyce: np. zmiana kierunku krzywój.

być dostrzeżona przez świadomość zbiorową i rozpocząć bój ze swemi współzawodnicami. Jasném jest jednak, że przed uformowaniem się swém i zjawieniem w zastępie rzeczywistości społecznych, zostawiła ona dość czasu innym formom społecznym, które z nią walczą, na to, aby mogły się uniezależnić od swych podstaw i pozostać w tyle za ich postępem. Cofnięcie się to zwiększy tylko gwałtowność starcia.

Otwieram w tém miejscu mały nawias, aby zaznaczyć, jak wielką przywiązuje wagę do dostarczonych przez Tarde'a dowodów ilościowego charakteru pragnienia i pewności ¹⁾, a to właśnie ze względu na jego wynik: różniczkę społeczną; nazywam tak nieskończenie małą zmianę potrzeby. Sądzę, iż pojęcie to jest niezbędném dla dalszego rozwoju teorii materyalizmu ekonomicznego (jest ono zresztą zawarte pośrednio w dziełach Engelsa), a mianowicie, do wytlómaczenia kształtującego i dynamicznego wpływu zjawisk ekonomicznych na całą nadbudowę społeczną.

Mamy tu, zdaniem mojem, socyologiczny równoznacznik pojęcia atomu. Kwestya ta jednak mogłaby sama być i będzie prawdopodobnie z czasem przedmiotem osobnego studyum, a więc dzisiaj zostawiam ją na stronie.

Po tezie i antytezie pozostaje nam do zbadania tylko synteza: zlanie się starodawnych sposobów zaspakajania potrzeb ze współczesnymi — rodzące nowe sposoby. Głębokie wsiąknięcie współczesności i materyalne przetrwanie przeszłości są czynnikami tego zjawiska. Nie będziemy badać ich tu głębiej, zaznaczymy tylko, iż synteza ta stanowi prawdziwe pogodzenie logiczne według określenia Tarde'a i to jedno z najplodniejszych.

Tak więc widzimy, iż prawo retrospekyi przewrotowej wpływa zarówno z materyalizmu ekonomicznego, jak z teorii naśladownictwa Tarde'a. Można wysnuć stąd wniosek, że nie ma zasadniczej sprzeczności między temi dwoma systemami; i w rzeczy samej sprzeczność taka nie istnieje. Pomimo wielokrotnych „idealistycznych” zapewnień Tarde'a, jest on może mniej dalekim, niż sądzi, od materyalizmu ekonomicznego.

Weźmy np. jedno z głównych jego „praw naśladownictwa”: prawo postępowania naśladownictwa od wewnątrz ku zewnątrz, *ab interioribus ad exteriora*. Co oznacza to prawo? Tarde odpowiada: „naśladowanie idei poprzedza ich wyraz; naśladowanie celów idzie przed

¹⁾ Jest to kamień węgielny teoryi Tarde'a. Pisał on o tém bardzo dawno w X-ym tomie *Revue philosophique*. Na téj ilościowości opiera téż swą reformę logiki: p. I-szy i może najcenniejszy rozdział „Logiki społecznej“.

naśladowaniem środków”¹⁾. Widzieliśmy już, jak łatwo można odwrócić stosunek celu do środka; stosuje się to również do identycznego w gruncie rzeczy stosunku idei do wyrazu; należy tedy porozumiéć się co do punktu wyjścia. Czy Tarde chce powiedzieć, że wszelki czyn, a więc i wszelkie zaspokojenie potrzeby, musi być choćby na chwilę poprzedzone przez odczucie téj potrzeby i wyobrażenie czynu, który ją zaspokoi?

Byłoby to stwierdzeniem uznanéj prawdy psychologicznój. Lecz prawo jego mogłoby uleść innemu tłómaczeniu: gdy się ma do czynienia z wypadkiem, w którym forma społeczna dobrze się zakorzeniła w umysłach, to z łatwością można paść ofiarą złudzenia, jakoby elementy podstawowe były właśnie środkami urzeczywistnienia formalnych. Można np. dzięki temu złudzeniu uważać indywidualny sposób produkeji za środek urzeczywistnienia, za wyraz tylko zasad liberalizmu: będzie to jednak ustanowieniem nie słusznój hierarchii idei nad jéj własnym wyrazem, lecz mylnój hierarchii jednéj idei (idei niezależności od swych współobywateli) nad drugą (idea używania pewnych narzędzi,—narzędzi, które nie zraszają pracowników).

Czy to odwrócenie miał właśnie Tarde na myśli? Nie pozwala mi w to wierzyć zastosowanie przezeń powyższego prawa do tworzenia i rozszerzania przepisów prawnych. „Zmiany prawne—powiada on—idą zawsze w ślad, a nie poprzedzają nigdy zmian umysłowych (zmian w obyczajach i w panujących poglądach, chciał on zapewne powiedzieć, oraz ekonomicznych”²⁾. Wyrazy te świadczą, iż Tarde nie może uważać sposobu produkeji i przywłaszczania za środek urzeczywistnienia jakiegoś poprzedniego przepisu prawnego. W zastosowaniu do naśladownictwa praw jednego kraju przez drugi, znaczy to naprzykład, że jeśli kodeks Napoleona mógł być zaprowadzony w Polsce, to dlatego, że produkeja kapitalistyczna doszła już była u nas do dość wysokiego stopnia, — co potwierdza historia. Nie znaczy to, oczywiście, aby zaprowadzenie tego kodeksu, wzorowanego na kraju bardziej kapitalistycznym, nie miało znacznie się przyczynić do przyspieszenia rozwoju kapitalizmu w Polsce, a to przez wytworzenie źródła dodatnich interferencyi między podstawą a formą społeczną. Istnieje powód, dla którój naśladowniczy system Tarde’a nie może być sprzeczny z materializmem ekonomicznym: oto ten ostatni w stosunku do pierwszego jest pro prostu opuszczeniem się o jedno piętro niżej. Tarde ustawił zjawiska społeczne w szeregi, których wyrazy łączy nie

¹⁾ *Les lois de l'imitation*, str. 233.

²⁾ *Les lois de l'imitation*, str. 235.

naśladowcza; zostawił zaś przypadkowi, „styczności”¹⁾, początkowe wyrazy tych szeregów, ogniska fal naśladowczych: uczynił on je podobnymi tym gwiazdom, co czasem nagle zjawiają się w jakimś punkcie nieba. Zbudował on wyższe piętra domu jeśli nie w powietrzu, to w każdym razie na fundamencie ruchomym, kapryśnym, nierównoważonym. Nie chciał szukać praw wynalazczości.

Mówiąc to, stwierdzam tylko, na którą stronę bardziej się waga przechyla; bo kwestya ta prawidłowości innowacyi²⁾ bardzo jest ciemną w teorii Tarde'a.

Raz mówi on nam³⁾, że „w kolejnym pojawieniu się nowatorów nie ma nic, coby można ująć w prawa”; gdzieindziej⁴⁾, że „następstwo nowości nie jest przypadkowym”; to znów⁵⁾ następstwo to, określone do pewnego stopnia przez logikę społeczną, wydaje mu się fatalnym, nieodwracalnym, i mówi on⁶⁾ o częściowo przypadkowym charakterze wynalazków i odkryć. Tu, zdaje się rozwiązywać już sprzeczność, mówiąc⁷⁾, że prawa wynalazczości, odwrotnie do praw naśladownictwa, „należą z natury swój do logiki jednostkowej”; tam, w rozdziale zatytułowanym „Prawa naśladownictwa”, wylicza warunki zewnętrzne, niezaprzecznie społeczne, pojawiania się wynalazków⁸⁾. Jest między temi warunkami jeden, według nas najważniejszy, i który musi logicznie doprowadzić do materializmu ekonomicznego: jest nim ten, który Tarde, przynaję się do niepewności terminu, nazywa trudnością wynalazku.

Wynalazek jakiś (wogóle nowość) znajduje mniejszą lub większą trudność w wyrąbaniu sobie drogi promieniowania wśród pewnej ludności: po za wszelkimi innymi drugorzędnymi przyczynami trud-

1) Jedną z ulubionych myśli Tarde'a, datujących jeszcze od czasu, kiedy pisywał on wiersze (p. utwór *Les possibles* w *Contes et poèmes* z r. 1879) jest, że to, co się stało, stanowi tylko drobną cząstkę tego, co się stać mogło; zaś możebność—to dla niego konieczność zawarunkowana. Tak, pewna linia omija krzywą; przy pewnych jednak współrzędnych zetknąć się z nią musi. Byt więc—to styczna niebytu. Myśl to stara, arystotelesowska; konstrukcyja czysto logiczna i nie faktycznie nie wyjaśniająca; a przeciwieź na nięj zdaje się Tarde poprzestawać dla zrozumienia wszelkich nowości, tak wibracyjnych jak organicznych (nowych form), jak i społecznych (wynalazków).

2) Używam tego terminu, jako ogólniejszego, zawierającego w sobie wynalazki i odkrycia. Tarde stale mówi: *inventions*.

3) *Les lois de l'imitation*, str. 154.

4) *id.*, str. 414.

5) *id.*, str. 261.

6) *id.*, str. 264.

7) *id.*, str. 415.

8) *La Logique Sociale*, str. 169.

ność ta zależy od stopnia wywyższenia nowości ponad poziom danego ludu: oto kwintesencya myśli Tarde'a. Czemże jest ten poziom? Nie może nim być nic innego, jak całokształt instytucyi, panujących wśród danego społeczeństwa, a upiętrzonych jedne nad drugimi, jak to już wiemy, według stopnia swój formalności. Najpierw, wynalazek jakiś lub odkrycie (musimy tu wybiedz trochę naprzód) mogą powstać jedynie z połączenia składników już istniejących między sobą, lub też z jakimś napływem zewnętrznym. Składniki jednego i tego samego stopnia formalności—weźmy raz jeszcze za przykład dziedzinę prawną — zyskują (wiemy już dlaczego) pewien stopień niezależności, który pozwala im łączyć się w umysłach, że tak powiemy, dowolnie; ale niech tylko podobne połączenie, a więc w naszym wypadku nowość prawna, znajdzie się w sprzeczności ze stanem zjawisk dziedziny bezpośrednio podstawowej względem prawa, — a nowość ta promieniować nie będzie. Przeciwnie, zmiana, zaszła w kategorii podstawowej, pociągnie rychło za sobą wynalazek w dziedzinie bezpośrednio formalnej, a promieniowanie tego wynalazku ostatecznie pokona znany nam już opór. Jest to również słuszne w stosunku do nowości o składnikach cudzoziemskich. Tak więc, zmiana to, lub, co na jedno wychodzi, wytworzenie się potrzeb podstawowych wywołuje i określa inowacye w formie społecznej tych potrzeb. Rozwój sposobów produkeyi, które stanowią ostateczną podstawę życia społecznego, określa tedy mniej lub bardziej bezpośrednio wszelkie inowacye.

Takiem jest, w ogólnych zarysach naszkicowane, prawo wynalazczości materializmu ekonomicznego.

Na pierwszy rzut oka grozi mu zarzut następujący: cóż więc określa inowacye w samej ostatecznej podstawie społecznej? Czyż nie czysty przypadek powołuje na świat „z otchłani możebności“ wynalazki sposobów produkeyi, narzędzi? Ale zbyt jest chyba oczywiście, że w pierwotnym społeczeństwie dyktuje je twarda potrzeba i rodzaj bogactw zawartych w otaczającej naturze, przyczem stosunek między temi dwoma żywiołami określony jest przez punkty najmniejszego oporu; dalecy też jesteśmy od „słabiej a błędnej wyobraźni, rozsianej tu i owdzie wśród obszernej naśladowczości bierniej, która przyjmuje i utrwała wszystkie jej kaprysy” ¹⁾. Później, taż sama dążność do jaknajmniejszego wysiłku w celu jaknajwiększego rezultatu produkcyjnego rozwija szereg wynalazków narzędzi, oraz odpowiadających im sposobów produkeyi, które jedne z drugich wypływają ²⁾.

¹⁾ *Les lois de l'imitation*, str. 106.

²⁾ Porównaj Beltowa, l. c., r. III, str. 34 i dalsze, r. V, str. 129 i dalsze, gdzie zwalcza zakorzeniony pogląd Saint-Simona, że wynalazki narzędzi pracy

Co do tych „prądów wynalazczych w jakimś jednym kierunku”, pojawiających się we wszystkich dziedzinach, to Tarde stwierdza je kilkakrotnie: przyczyną ich jest, jak powiada, to, że sami nowatorowie są naśladowcami¹⁾. Podkreślam ten punkt, bo sam on wystarcza już, aby uznać możliwość ujęcia wynalazków w prawa: stwierdzamy tutaj tożsamość natury wynalazku i naśladownictwa.

Tarde wypowiada się pod tym względem bardzo jasno: sprowadza on każdą nowość do pomyslnego skrzyżowania jednego prądu naśladowczego z drugim prądem podobnym, lub też z silnym jakimś wrażeniem, pochodzącym z natury zewnętrznej²⁾ (w społeczeństwie, mającym już jaki taki wiek, trudno wyobrazić sobie takie wrażenie absolutnie wolne od naśladownictwa). Jeżeli wszelki wynalazek jest naśladowaniem, to również wszelkie naśladowanie jest prawdziwym wynalazkiem: wynika to z poprzedniego określenia. Gdy jakiś prąd naśladowczy przenika w indywidualną świadomość, znajduje on tam z a w s z e akord wibracji (naśladowczych), niezaprzeczenie inny dla każdej jednostki, bo ją właśnie charakteryzujący, — a więc zawsze się w pewien sposób załamuje. Wypadkowa dwóch wibracji, która w ten sposób stanowi akt naśladownictwa, jeśli tylko wzniesie się ponad próg świadomości (co jest też niezbędnym warunkiem i w wypadku właściwej inowacji), przybiera nawet wobec niej zawsze, a przynajmniej przed dalszym zbadaniem, postać osobistego pomysłu; napędza ona jednostkę tą samą wynalazczą dumą i radością. Gdyby nowości nie mogły być ujęte w prawa, z konieczności stosowałyby się to i do

czynione są przez rozum ludzki, a więc rozum ten jest ostateczną sprężyną historii. Tarde, który nieraz wyraża idee pokrewne z ideami Saint-Simona, — jak np. rozróżnianie epok „słownikowych“ i „gramatycznych“, wielce podobne do podziału na „organiczne“ i „krytyczne“, — nie chcąc za żadną cenę uznać zależności wynalazków od podstawowych potrzeb i warunków ekonomicznych, zmuszony jest rzec się wogóle wszelkiej prawidłowości wynalazków i, przez oddanie ich na łaskę niezależnego jakiegoś, po za sferą determinizmu stojącego rozumu, powrócić do punktu, z którego wyprowadziła starą socjologię francuską filozofia Hegla, przerodzona później w filozofię lewicy heglistycznej. Cóż bowiem innego czyni on, gdy w krótkiej odpowiedzi na powyższe moje uwagi (p. *Ann. de l'Ind. Intern. de Sociologie*, t. II, p. 342), twierdzi, że nie zmiana potrzeb ekonomicznych wywołała genialne idee dla ich zaspokojenia, lecz że „jeśli niższe potrzeby uległy zmianie, to dzięki temu, że wyższe idee zjawily się bez żadnego wezwania z zewnątrz, pod wpływem fermentacji mózgowój“, — i gdy wszystkie odkrycia i wynalazki przypisuje ciekawości, jako przyczynie wystarczającej, nie chcąc badać czynników, nadających tej ciekawości ten lub inny kierunek, jedynie ważny dla treści rozwoju?

¹⁾ *Les lois de l'imitation*, str. 378.

²⁾ *id.*, str. 49.

naśladownictwa, które jest tylko niższym ilościowo stopniem wynalazku. To też, gdy się czyta niejedno „prawo naśladownictwa” Tarde’a — jak np. lingwistyczne prawo złagodzenia samogłosek, skracania wyrazów etc. ¹⁾ — to raczej bierze się je za prawa wynalazczości.

Co prawdą jest, gdy chodzi o załamanie promieni naśladowczych w jednostce, stosuje się również do załamania jakiegoś prądu historycznego w łonie narodu, który go z zewnątrz przejmuje: to bowiem drugie załamanie jest tylko zbiorem analogicznych zjawisk indywidualnych. Tak np. że wzmę jeszcze jeden przykład z historii ojczystój, czyż konstytucya 3 maja 1791 r. nie była prawdziwym wynalazkiem, chociaż jej sprawcy umysłowi: Staszice, Kołłontaje, Dekerty byli naśladowcami proroków Praw Człowieka?

Naśladownictwo jest inowacją nietylko, gdy odbywa się z odległości w przestrzeni, lecz również w czasie, i jeśli prawo retrospekcyi przewrotowej jest bez kwestyi prawem naśladownictwa, to jednocześnie jest ono i prawem wynalazczości. Dlatego to niesłusznie czyni obóz zachowawczy, nazywając stale wstecznymi objawami — wypadki dyalektycznego wskrzeszania żywiołów przeszłości, przeznaczonych do zapłodnienia zatrzymanej w pochodzie wyjałowionej teraźniejszości. Dopuszcł się świeżo tego nadużycia i błędu p. Block, w chwaleczej notatce, podanej paryskiej Akademii nauk moralnych i politycznych, a dotyczącej dzieła Westermareka o „Początkach małżeństwa” ²⁾.

— „Dowodząc, że przodkowie nasi nie byli cywilizowani — mówi p. Block — autor nie wyprowadza z tego wniosku, jak to czynią niektórzy autorowie, że my powinniśmy cofnąć się w tył. Co za dziwne argumenty dają się słyszeć za dni naszych! Nasi przodkowie nie znali rodziny — ustanówmy wolną miłość; nasi przodkowie posiadali wspólnie ziemię — znieśmy własność prywatną; nasi przodkowie byli małpami — dalej, ścielmy gniazda w boru! A jednocześnie rozprawia się o ewolucyi, sławi się postęp”, etc.

Lekkomyślne to doprawdy, choć akademickie żarty, a w poglądach tych znać bardzo powierzchowne pojmowanie ewolucyi i postępu. Zresztą, jest to tylko odgrzany stary zarzut, uczyniony Rousseau’owi przez Woltera, że chce niby, aby ludzie na czterech łapach chodzili. W dyalektycznej seryi Tarde’a, zanim *A* i *B*, pierwiastkowo obojętne sobie, później się zwalczające, dojdą wreszcie do wzajemnego potwierdzenia się i poparcia, dwa te wyrazy ulegają zmianom głębokim, choć

¹⁾ *Les lois de l'imit.*, str. 161.

²⁾ Patrz „*Séances et travaux de l'Academ. de sciences mor. et polit.*”, août 1895, str. 297.

natychmiastowo niedostrzegalnym: żaden moment ich istnienia nie jest podobny do poprzedniego. Gdy przychodzi nareszcie do „pogodzenia logicznego”, nie znajdziemy tam odtworzenia przeszłości, lecz jęj prawdziwe przystosowanie do nowych zdobyczy społecznych, które ze swęj strony tęż dojrzały do przyjęcia tego posiewu. Któż np. mógłby wyrzucać inżynierom, budującym koleje żelazne (i ten przykład czerpię z Tarde'a), że odgrzebali wiadukty i inne budowle rzymskie, zarzucone od wieków, aby połączyć je z wynalazkiem lokomotywy, który znów bez tamtych nie mógłby być wprowadzony w życie? A jednak była to prawdziwa retrospekeya przewrotowa w dziedzinie technicznęj. Bo, raz jeszcze: — „co to jest wynalazek? Jest to szczęśliwe skrzyżowanie odrębných naśladownictw w mózgu, czyli dowcipny pomysł, polegający na ustanowieniu stosunku środka a celu między dwoma wynalazkami poprzedniami, które, dotychczas niezależne i obce sobie, oddzielnie krążyły między ludźmi, a odtąd utrzymywać będą wzajemną łączność i czerpać z nięj wzajemnie moc nową¹⁾).

Zjawisko retrospekeyi przewrotowęj ma miejsce we wszystkich dziedzinach działalności ludzkięj. Nie tak dawno można je było obserwować w filozofii, gdy według tak charakterystycznego wyrażenia F. A. Langego: „jak armia pobita ogląda się za punktem obronnym, aby się zebrać nanowo i uformować, tak w kołach filozoficznych rozlegało się hasło: powrót do Kanta!” Retrospekeya ma miejsce w sztukach pięknych, w programie np. Ryszarda Wagnera, który polega na ponownem zlaniu wszystkich sztuk, rozłączonych w ciągu wiekowej ewolucyi. Odkrywa się retrospekeyę, czasem bardzo odległą, nawet tam, gdzie z trudnością przypuszczać było można jęj istnienie, gdyż ślady naśladownictwa były dobrze ukryte, a samo naśladownictwo zapewne u sprawców jego niewiadome, — naprzykład, w prerafaelickięj szkole malarzy. Specjaliści stwierdzają, iż malarstwo egipskie wyrodziło się z pisania, a więc było konwencyonalne i nie troszczyło się o perspektywę; Tarde w zdaniu następującem streszcza ich opinie: „Wszelki obraz, a raczęj każda wstęga szkiców opowiadających, był frazesem, którego celem było poddanie umysłowi widza wyobrażenia myślowego, a nie wzrokowego²⁾).

Musimy jednak tym razem odmówić sobie badań nad nawarstwieniem

1) *La Logique sociale*, str. 379.

2) *La Logique sociale*, str. 401. I powiedzięć tu, że p. Nordau brak perspektywy i zaniedbanie formy dla treści u angielskich prerafaelitów przypisuje jędynie i wyłącznie chorobie woli ich koryfeuszów, sprowadzającęj chaotyczne kojarzenie pojęć! Jedna więcęj próbka wartości psychiatrycznęj metody w socyologicznęj nauce o ideach.

niami ¹⁾ retrospekyi we wszystkich dziedzinach formalnych życia społecznego. Zatrzymamy się tylko chwilę jeszcze nad dyalektyzmem jednej ważnej dziedziny, również formalnej, lecz której formalność najbliższą jest podstawy ekonomicznej, mianowicie: ustroju społecznego. (Ten nieokreślony przymiotnik społeczny, którego tu używam w znaczeniu szczególném, obejmuje w danym wypadku ustrój polityczny oraz część prawa i etyki). Wypowiedzieliśmy w poprzednim rozdziale, że dwie główne antagonistyczne zasady obracają koło dyalektycznego następstwa, indywidualizm oraz socjalizm, — rozumiejąc przez te nazwy „przewagę interesów jednostkowych nad ogólnospołecznymi, i zjawisko odwrotne.” Uda nam się może rzucić nowe światło na to odwieczne następstwo, które będzie zapewne wieczną oscylacją, zestawiając je z jednym najważniejszych praw naśladownictwa Tarde'a, które zdaje się zawierać w sobie wszystkie inne: z prawem przemiany tak zwanego przezeń „naśladownictwa modnego” na „naśladownictwo obyczajowe”, oraz kolejności tych dwóch rodzajów naśladownictwa. Prawo to wynika z rodzącej się w pewnej chwili konieczności porzucenia nieskończonego nagromadzania nowości, w celu zastąpienia jednych przez drugie, zharmonizowania i pogodzenia ich ze sobą; czyli, tłómacząc na heglowski język materyalizmu ekonomicznego, w celu rozstrzygnięcia ich wewnętrznych sprzeczności. Ta harmonizacya jest bowiem pierwszym warunkiem, a zarazem niechybną zapowiedzią zwyczajowego ustalenia nawału nagromadzonych nowości. Tarde przyrównywa tę harmonizacyę i ustalenie do czynności gramatyka, który porządkuje względnie ²⁾ chaotyczne nabytki słownika. Ponieważ po epoce harmonizacyjnej, „gramatycznej”, nowości nie przestają się nagromadzać na nowo, przeto jasnym jest, że ruch ten zawsze przekraczać będzie swój punkt równowagi, że więc będzie w tym wypadku wahadłowym.

Daléj, łatwo spostrzedz, że epoka harmonizacyjna musi koniecznie być nacechowana jakąś zasadą, stosowaną do całokształtu ustroju społecznego, do wszystkich członków społeczeństwa. Zasada ta (nie jest nią koniecznie we wszystkich epokach uspołecznienia środków produkcji) wieiela w sobie pożytek całego społeczeństwa, czyli pożytek jego dalszego rozwoju,—który, choć może zléwać się z pożytkiem liczniejszych lub mniej licznych jednostek — (powiększenie ich liczby

1) Chciałbym przy sposobności zaprotestować tu przeciw wyrazowi: n a - w a r s t w o w a n i e, który się u nas w ostatnich czasach zaczął krzewić w artykułach i książkach socyologicznych.

2) Wydają się one zupełnie chaotycznymi komus, kto, jak Tarde, przypuszcza, że nowości z nieba spadają.

jest inném prawem), — choć ujednostajnia możliwie jaknajmniej indywidualnych interesów (a to przez pozostawienie coraz większej części czynności ludzkich w zakresie prywatnym, wolnym od obowiązujących przepisów: jest to znów inne prawo historyczne ¹⁾ — nie mniej liczy się tylko z jednostką przeciętną, ujednostajnioną, szematyczną. Przeciwnie, w epoce nagromadzania, w epoce „słownikowej”, zasada społeczna, rozpychana, z wewnątrz podminowywana, nie ma przewagi nad nieograniczonymi (przynajmniej *in potentia*) interesami wszelkiej jednostki. Łatwo sobie wyobrazić, ile stąd wynika wzorów filozoficznych, jurydycznych, religijnych, nawet artystycznych, które można za każdym powrotem wahadła haftować na tém lub owém podstawowym tle; oczywiście nie zapuścimy się w te nieskończone wywody. Zaznamy tylko, że jeden z najgłówniejszych wypadków, stwierdzających prawo retrospekcyi przewrotowej, wysnute z dynamicznego materializmu ekonomicznego, zléwa się z jedném z najważniejszych praw teoryi naśladownictwa.

Gabryel Tarde poświęca kilka silnie odczutyh krytyczno-społecznych stronic ²⁾ okresowi nie uharmonizowanego nagromadzania, jaki obecnie nasze społeczeństwo cywilizowane przechodzi we wszystkich dziedzinach. Materializm ekonomiczny stwierdza tę samą chorobę, przypisując ją rozsadzaniu zbyt opornej formy społecznej przez rozwój podstawy, — systemu przywłaszczenia (*appropriacyi*) przez system produkeyi. Zmartwychwstanie przeobrażonego społeczeństwa pierwotnego, to odrodzenie, które przepowiada Morgan, rozwiązuje sprzeczność, niesie z sobą cały skarb harmonizacyi, zdumiewających pogodzeń logicznych. Któż zaprzeczy Tarde'owi, gdy przypisuje harmonizacyi niesłychaną płodność w tworzeniu nowych wynalazków? Któż zechce jeszcze widzieć wstrzymanie postępu, ba! może cofnięcie się w tył, w retrospekcyi, która dziś równoznaczną jest zniknięciu jednego z najgwałtowniejszych zatargów społecznych?

¹⁾ Dlatego to wyrazy: ortodoksyja i heterodoksyja nie wydawałyby mi się odpowiedniami określeniami, ogólnemi dla tych epok. Ponieważ poglądy przechodzą coraz bardziej do zakresu prywatnego, a czyny tylko ulegają prawnym nakazom, więc raczej nazwałbym kolejne okresy: ortopraktycznymi i heteropraktycznymi.

²⁾ p. *Les lois de l'imitation*, str. 205—208.



T.3610



2900361000000